

MARIA SIEŃKÓWNA

Maria Sieńkówna

kl. VII

Szkoła Powszechna w Konopnicy, pow. Lublin

Konopnica, 14 czerwca 1946 r.

Moje przeżycia wojenne

Wojna... To słowo nasuwa wiele myśli i przykrych wspomnień. Przed wojną słyszeliśmy na historii o wojnach i bitwach stoczonych w Polsce. Teraz widzieliśmy naocznie, jakie spustoszenia powstają po burzy wojennej.

W 1939 r. jak błyskawica rozszedł się głos: „wojna z Niemcami”. Pomiędzy ludem powstała panika, zaczęła się mobilizacja, rodziny rozpaczały, [bojąc się] o synów lub żony o mężów, wiedząc, że mogą ich już nie zobaczyć. Wielu ostatni raz się uściskało, bo ziemia utuliła ich w swoje ramiona, na wieczny sen.

1 września ujrzeliśmy na błękitnym niebie, wśród białych obłoków, niemieckie samoloty i [usłyszeliśmy] złowrogi ich warkot. Zaraz zatrzęsła się ziemia od huku bomb rzuconych na Lublin i okolicę. Od tej chwili zaczęły się dni niepewności i [lęku] przed utratą życia. Wielu znajomych z pobliskiej stacji kolejowej Motycz zamieszkało u nas, a na każdy odgłos samolotu z biciem serca kryliśmy się w lesie, w wykopanym przez nas schronie. Drogą snuły się niezliczone tłumy ludu uciekającego w kierunku wschodnim. W ciszy wieczornej dawały się słyszeć grzmoty armatnich wystrzałów.

Ciągłe naloty doprowadziły kraj do ruiny. Po dwóch tygodniach ujrzeliśmy niemiecki patrol, który napotkał w lesie małą garstkę polskich żołnierzy. Zaczęła się strzelanina przerywana wybuchami granatów. Wszyscy opuścili ręce i oniemieli z przerażenia, jednak w sercach świeża nadzieja wolności.

Na drugi dzień na szosie odległej od nas o kilometr zaroilo się od Niemców i motoryzacji, atakowali Lublin, gdzie jedynie chłopcy z Przysposobienia Wojskowego bronili wejścia do miasta. Wtedy została częściowo zniszczona katedra i wiele innych gmachów oraz wiele ofiar padło na polu chwały, spłacając Ojczyźnie dług przez daninę krwi i życia.

Po zajęciu całej Polski zgasła już jutrzienka wolności, a wraz z nią nadzieja. Ludzie błędzili niby w mrokach ciemności i ginęli bez wieści. Po krainie całej, łzami oblanej i krwią, leżały porozrzucane mogiły jako te polne maki wyrosłe z ich krwi wylanej o wolność. Mijały dni smutnego życia. Gestapowcy wsadzali wszędzie szatańskie czarne szpony, nie dając ludziom żyć – a zwłaszcza koloniści.

Toteż pamiętnego 16 czerwca 1940 r. został zabity tutejszy Niemiec – kolonista, który ludziom jadącym drogą zabierał wszystko, cokolwiek posiadali. Popłoch stał się wielki, bo w innych miejscowościach za jednego hitlerowskiego służalca mordowano całe wsie, zaczynając od maleńkiego dzieciątka w kolebce aż do siwowłosych starców, nie wyróżniając niewiast. Mężczyźni wszyscy uciekli, moi zaś członkowie rodziny pozostali.

Na drugi dzień wjechało gestapo, łapiąc ludzi, szukali [ich] po zbożach i lasach. Zabrano też mojego tatusia i brata. Ja sama zostałam w domu. Znajomi Niemcy przebierali: jednych na śmierć, innych puszczali na wolność. Brat i tatuś zostali zwolnieni. Przeszło stu mężczyzn zabrano na samochód i zawieziono do lasu radawickiego. Tam pokazali swoją zwierzęcość, rozstrzeliwując i raniąc niewinnych, którzy prosili o litość. Na wpół żywych, jęczących przysypano ziemią, która się jeszcze ruszała. Tyle krwi niewinnej wylano za jednego wroga.

Nie mogli darować tej krzywdy ludzie okoliczni. Lasy napełniły się partyzantami, którzy jako duchy leśne kryli się, aby ich nie zobaczył zły człowiek i nie wydał w czarne, kościste dłonie Niemców. Rwały się młode serca do walki jak białe orły do lotu, pomimo że czasami aresztowano i mordowano w więzieniach, obozach i lasach. To wszystko ofiarność dla Ojczyzny – ta krew wylana, białe kości porozrzucane po polach i lasach, gdzie może tylko ptaszek w przelocie zakwilił smętną piosenkę do snu polskim bohaterom. Niejedna matka we łzach wyglądała syna lub dziecko pytało o ojca – daremne oczekiwania, już nie mogli go przytulić do swojego gorącego serduszka, które na bolesną wiadomość rozdzierało się, a niejednokrotnie przestawało bić.

Coraz gorsze i niepewne dni nadchodziły, nakładano duże kontyngenty. Żandarmi jeździli po wsiach, zabierając wszystko, a nawet i ludzi. Jednego październikowego dnia 1942 r. na jadących ze wsi rabusiów niemieckich zrobiono napad, w tym na tutejszego wójta Niemca. Został zabity furman i komendant polskiej policji, wójta zaś wzięto do lasu, gdzie go pobito. Kiedy wspomnę tę straszną chwilę, unoszący się kurz oraz trupa leżącego na drodze, to aż mnie dreszcze przechodzą.

Później wieczorem rewizja i aresztowanie mojego brata i sąsiadów, których wprost powieziono na zamek do Lublina. Odtąd ciągłe poszukiwania i próby [ich uwolnienia] trwały ok. sześciu tygodni. Po długich staraniach nadeszła upragniona chwila – więźniowie powrócili.

Z więzień wywożono ludzi i tracono ich po lasach i innych dołach czy polach, aby nikt nie widział tych zbrodni. 11 listopada 1941 r., w nasze święto narodowe, zbrodniarze niemieccy wybili 120 osób w lesie koło szosy w Konopnicy. Z tych ofiar jednemu udało się uciec, lecz Niemiec pędził za nim, co chwila strzelając. Ten oglądając się, piersi znaczył krzyżem świętym i uciekał dalej. Niemiec zacięty, czyhający na życie Polaka jako szatan na duszę ludzką, pędził, nie zważając, że zgubił swoją czapkę z czarnym plugawym godłem – swastyką i orłem. Z pomocą i opieką Bożą uratował swoje życie bohater, aby dalej walczyć i mścić się za braci.

Nadszedł kres naszych męczarni – butni i dumni hitlerowcy zamienili się w bojaźliwych, uciekających tchórzy. Naokoło snuły się dymy palących się reflektorów i dział, ponieważ Niemcy wszystko niszczyli, cokolwiek z sobą nie mogli zabrać. Od strony Lublina dolatywały pociski artylerii. W domu zakopano ubrania i wszelką bieliznę.

Na drugi dzień rano obudził nas huk i strzelanina, była to walka w lesie. Ja zabrałam się do chowania swoich świadectw szkolnych i zeszytów i, o dziwo, stojąc przy oknie, zobaczyłam nieznane mi wojsko, które jeździło po lesie i wszędzie. Wyjaśniano mi, że są to Rosjanie, którzy chwyтали resztki rozbitków, a trupy niemieckich ludzi zakopywali jako zwierzęta, bo [Niemcy ci] byli zwierzętami krwiożerczymi, a ofiarami ich bywali polscy bezbronni ludzie.

Front oparł się o Wisłę, nad którą leżała nasza piękna stolica Warszawa. Dzielny lud Warszawy zawsze bronił jej od początku i teraz razem z nią został zgnieciony i spoczywa wierny pod jej gruzami.

Nie oparł się wróg na gruzach Warszawy, lecz został wypędzony i zgnieciony, a Polska odzyskała dawne piastowskie ziemie i szafirowe fale Bałtyku wraz z pięknym portem Gdynią i Szczecinem.

Nie zdążyli Niemcy zrealizować swoich planów zawładnięcia całym światem, nie pomogły Majdanki, Oświęcimy i inne obozy śmierci. Bóg widział straszne zbrodnie w kościołach i tych obozach, skąd dusze idące przed tron Jego o pomstę wołały. Naród Polski umie cierpieć i poświęcać się dla swej Ojczyzny, i ginąć dla Niej. Zawsze z modlitwą na ustach szli do boju

nasi żołnierze – czy dawni Słowianie, czy teraz [żyjący] – i odnosili zwycięstwa. Gdziekolwiek spojrzeć, tam walczył Polak. Nawet na gorących piaskach afrykańskiej pustyni Sahary bieleją kości Polaków. Ziemia nasza jest droga, bo w tych ciągłych wojnach wylało się morze krwi, więc jest nią przesycona i użyżniona kośćmi naszych męczenników.

Stańmy więc na straży, poświęćmy wierną służbę Ojczyźnie, ożywmy do Niej miłość, a utrzymajmy nienawiść do tych, co Ją chcą zagrabić, zrujnować i zgnieść. Wierzmy zawsze w swoją moc i tężyznę ducha, a w razie potrzeby pójdziemy do walki odważnie.

Nie strasznym będzie dla nas wróg,

Twierdzą nam będzie każdy próg,

Tak nam dopomóż Bóg!